

KURIER KZJ

*Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem,
a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej ku wieczności
– drogą jest do Boga.
Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna:
każda pojedyncza dusza ma swoją.*

bł. Marcelina Darowska



Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie,
ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
naskzj@gmail.com,
www.kzj.org.pl
facebook.com/niepokalanki.kzj

KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa
78 1090 1043 0000 0000 0500 1931

KOCHANI!

Minęło trochę czasu i zbliża się czas Wielkanocy, więc chcę podzielić się z Wami garścią informacji o tym, co ostatnio się u nas działo.

I tak chronologicznie:

- 6. lutego spotkaliśmy się na Kabatach w tradycyjnym comiesięcznym cyklu. Niestety tym razem było nas tragicznie mało – przyszły tylko 4 osoby, niemniej (a może właśnie dlatego) była bardzo miła, rodzinna atmosfera i osobiste „pogaduszki”.

- 12. lutego kilka z nas wybrało się do Milanówka na wystawę dzieł Antoniego Rząsy (1919–1980) – twórcy poruszających rzeźb w drewnie o tematyce przeważnie religijnej. Była ona prezentowana w willi „Waleria”, która była domem i pracownią innego rzeźbiarza – Jana Szczepkowskiego (1878–1964). Mieszcząca się tam ekspozycja stała, jaki sama willa, również jest godna polecenia.

- 18. lutego obejrzelśmy w Muzeum Archidiecezjalnym kolejną (ostatnią) edycję wystawy Adama Kossowskiego pt. „Sztuka i obietnica” – pejzaże. Pisałam o tej wystawie już w poprzednim numerze „Kurierka”.



Jedna z rzeźb Antoniego Rząsy



Natalia Satsyk „Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską [Lb 6, 25].

Deska, tempera

• Na spotkaniu 6. marca było już nas trochę więcej, może zachęconych obietnicą opowieści Basi Ciszewskiej o Jej niegdysiejszej wyprawie do Rumunii, ilustrowanej przezrociami. Piękne widoki i przede wszystkim „malowane cerkiewki” - dla tych, którzy tam byli - przypomnienie, dla pozostałych - zaproszenie do odwiedzenia niebywale interesujących miejsc.

• 14. marca kilka z nas odpowiedziało na zaproszenie Sióstr i wzięło

udział w sympozjum organizowanym w Szymanowie z okazji promocji książki pt. „Autobiografia duchowa bł. Marceliny Darowskiej”. Jest to pierwszy tom (1012 stron!) z zaplanowanej serii pod ogólnym tytułem „Pisma”, obejmującej spuściznę literacką M. Marceliny. Było uroczyście, a jednocześnie serdecznie i interesująco. Więcej na ten temat w najbliższym numerze „Głosu Koleżeńskiego”.

• 8. marca obejrzałyśmy kolejną wystawę w Muzeum Archidiecezjalnym, mianowicie wystawę ikon współczesnych pt. „Błogosławieństwo” - owoc warsztatów odbywających się w Polsce dla twórców głównie ukraińskich, zarówno mieszkających tutaj, jak i tych, którym uda się dojechać z Ukrainy. Wystawa bardzo interesująca, choć większość wystawionych prac nie kojarzy się z klasycznym stylem „ikonicznym”.

Niestety nie obyło się też bez pożegnań: 16. lutego pożegnaliśmy zmarłego w dniu 3. lutego śp. p. Jana Gromnickiego - potomka M. Marceliny, honorowego członka KZJ, zaprzyjaźnionego z nami, uczestnika wielu

naszych spotkań i wycieczek. 8. lutego zmarła Kryśka Sępowska-Pogródka (matura Szymanów 1958), a 20. lutego Wanda Ceglińska-Ładno (matura Szymanów 1961). Już w marcu (12.) odbył się pogrzeb śp. męża Wity Boczkowskiej – Krzysztofa. Wieczny odpoczynek racz Im dać, Panie...

Życie płynie dalej, więc planujemy:

- **11. kwietnia** „jajeczko postwielkanocne” **we Wrzosowie**. Jak zwykle, Siostry oczekują już **od 10-ej**, żeby był czas na „pogaduszki”, o 12.00 Msza Św., potem obiad. Liczymy na tłumną obecność.

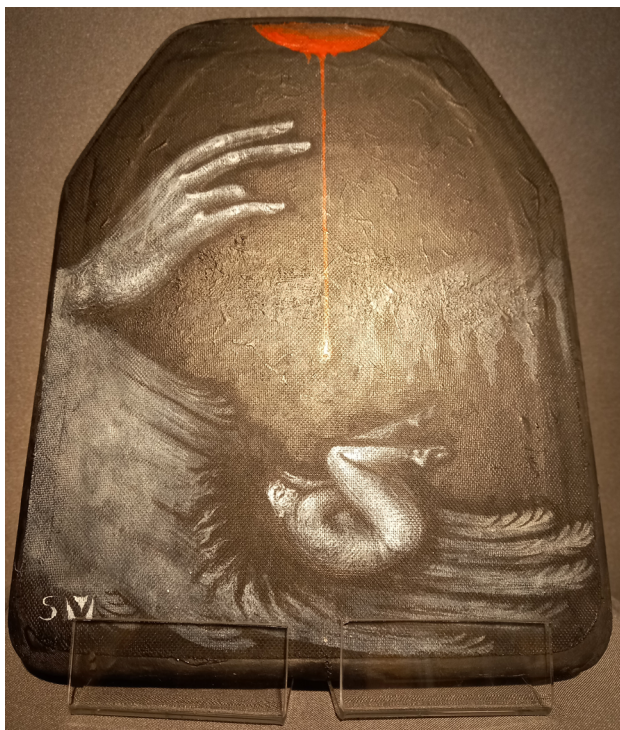
- **30. maja** (jak już wcześniej zawiadamialiśmy) jedziemy z kolejną naszą tradycyjną pielgrzymką na **Jasną Górę**.

Prosimy o zgłaszanie się chętnych do jazdy autobusem do **Małgosi Michalskiej: tel. 600-444-307; mail gochamichalak@wp.pl**

Musimy wcześniej znać liczbę osób.

W związku z tym w maju nie będzie spotkania comiesięcznego.

- Kolejne – ostatnie przed wakacjami – spotkanie planujemy na **20. czerwca we Wrzosowie**, ale ponieważ jest to termin dość odległy, nie wiadomo, czy coś nie ulegnie zmia-



*Sviatoslav Vladyka „bo oni będą nazywani synami Bożymi”.
Ceramiczna płyta pancerna, akryl.
Ikona namalowana na froncie wojennym*

nie. W każdym razie będzie na ten temat informacja.

- Jeszcze odleglejszy termin to coroczne **rekolacje sierpniowe w Szymanowie**. W tym roku, ze względu na zajęcia Sióstr, odbędą się one w nietypowym terminie, a mianowicie w dniach **14–16 sierpnia**.

Informujemy wcześniej, żeby można było zarezerwować sobie ten czas.

Przypominamy też o możliwości przeznaczenia **1,5% podatku na Jazłowiec**. Pisaliśmy o tym w poprzednim „Kurierku”. Trwa też stale zbiórka na remont kaplicy w Szymanowie (ew. wpłaty bezpośrednio na konto siostr z dopiskiem „na cele kultu” - można wtedy odliczyć od podatku).

Dziękujemy bardzo p. Dorocie Skumiał za piękny refleksyjny tekst o rekolekcjach dla nauczycieli w Szymanowie i Asi Pękali za pośrednictwo.

Jak zwykle, prosimy wszystkich Czytelników (i nie tylko) o teksty – wspomnienia, wrażenia – wszystko, co komu „w duszy gra”! To też budu-

je naszą wspólnotę – naszej wielkiej, szeroko pojętej rodziny niepokalańskiej.

A ponieważ ten numer „Kurierka” ukazuje się tuż przed Świętami Wielkanocy – dołączam się do życzeń naszej przewodniczącej.

Niech to Święto wielkiej radości i niezachwianej nadziei zasieje i utrwala w naszych sercach wewnętrzny pokój, którego nie będą w stanie zburzyć żadne okropności dziejące się na świecie, a który pozwoli nam dzielić się nim z najbardziej potrzebującymi.

Marta Mieszowska

KOCHANE SIOSTRY, DROGIE KOLEŻANKI, SZANOWNI KOLEDZY I PRZYJACIELE KZJ

Zbliża się najważniejszy dla każdego chrześcijanina czas.

Pan Jezus oddał nam Siebie i w Swej Męce i Krwi obmył nasze dusze z grzechów i win wszelkich.

Otwórzmy się na Jego Łaski. Przyjmijmy Go do naszych serc. Niech Jego Miłość promienieje na świat przez nasze dobre czyny.

Niechaj Zmartwychwstały Pan króluje na wieki.

Wesołych Świąt.

Elżbieta Kossacka



próbujesz znaleźć czas na zadumę
wpisać w grafik prac choć jedną Drogę Krzyżową
tę Bożą?
własną?
trzeba zakończyć czas wielkiego postu
trzeba zakończyć czas przygotowań
trzeba uwierzyć w miłość
aby stać się częścią Nieba
zajrzyj do pustego grobu
i uwierz
dziś dla Ciebie Zmartwychwstał Bóg

Zofia Myalska

Już świt.
Cisza...
Śpią spokojnie wrogowie
Ukrzyżowanej Miłości.
Umilkły ptaki,
które poraziła nienawiść.
I tylko różowe niebo
zna tajemnicę radości.
Pierwsze promienie rozświetlają drogę
Marii szukającej Pana.
Anioł przysiadł na kamieniu,
który już nie będzie ranił
i ogłasza przechodzącym
Cud poranka.
Cisza
spowija świat
by nie zagłuszyć
stąpającej wśród nas Miłości.
Już świt...
i grób wypełniony radością,
że każdy kamień można odsunąć.

Basia Wójcik

Rekolekcje 6–8.02.2026

W dniach 06–08.02.2026 roku odbyły się rekolekcje. Tematem przewodnim był „Umiar według bł. Marceliny Darowskiej”. Do malowniczego Szymanowa, pokrytego śniegiem, przybyliśmy my – nauczyciele, ponieważ to właśnie nam był dedykowany ten czas.

Rekolekcje zazwyczaj mają pewien schemat działania. Zatem mamy piątek wieczór – zaczęliśmy od kolacji. O pyszne jedzenie zadbała Siostra Wirginia wraz z cichymi aniołami. Siostra oraz Asia, Agnieszka i Laura zajmowały się organizacją rekolekcji. Po kolacji przyszedł moment zawiązania wspólnoty, każdy z nas mógł opowiedzieć coś o sobie. Było przytulnie w pokoju „u Basi”. Tego wieczoru również poznaliśmy warunki dobrych rekolekcji wg bł. M. M. Darowskiej. W kaplicy natomiast przeszliśmy z Panem Jezusem drogę krzyżową. O 22:00 nastąpiła cisza nocna.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od modlitwy w kaplicy. Chwila od nas dla Jezusa... Po śniadaniu odbyła się prezentacja dotycząca umiaru. Bł. Matka Marcelina Darowska poprzez usta dr Joanny Pękali opowiedziała nam, czym jest dla niej umiar i jak mamy go zastosować w naszym życiu. Poznaliśmy nie tylko definicje i synonimy, ale przede wszystkim głębię rozumienia tego pojęcia. Bł. Marcelina dotknęła sfer życia związanego z naszymi obowiązkami, jak również umiaru w sferze życia duchowego. Wszystko to dało nam obraz pełnego miłości wyboru oraz przyjmowania Woli Bożej.

Kolejnym „Słowem” podzielił się z nami Ks. Grzegorz Gołąb na I Konferencji zatytułowanej „Uczniowie”. Ksiądz poprowadził nasze myśli w kierunku Słowa (słowa) jako wspaniałej możliwości komunikacji i z drugiej strony... umiaru w wypowiedaniu się: „Dwa razy więcej

patrzyć, słuchać i oddychać, a mniej mówić”. Zaraz po konferencji mogliśmy tego doświadczyć, ponieważ dostaliśmy pracę własną, która dotyczyła tematu ciszy i tego, co ona w nas porusza....

Eucharystia sprawowana przez Księdza Gołębia była kolejnym krokiem w rekolekcjach. O 15:00 przyszliliśmy do kaplicy na spotkanie z Jezusem w Najświętszym Sakramencie (Adoracja), w tym czasie ten, kto chciał, mógł skorzystać z Sakramentu Pokuty i Pojednania. Czas wyciszenia, intymności, Obecności...

Konferencja II pod tytułem „Misjonarze”, w której Ks. Grzegorz mówił, jak działać, jak posługiwać Słowem Bożym. „Zapalony płomień świecy nawet jeśli jest nikły, to żadna ciemność jej nie zagasi...”. Po konferencji pyszna kolacja i wyjście do sanktuarium Matki Jazłowieckiej... a tam wieczór z Maryją. W tym miejscu brakuje słów, aby opisać klimat otaczający Matkę, Jezusa i nas. Gitara, skrzypce, śpiew, milczenie i słowa zapadające w serce. To wszystko pełne pięknego umiaru. Mogliśmy się duchowo przytulić do Matki Bożej i oddać Jej nasze życie, pragnienia i postanowienia. Włożyliśmy je do koszyczka przy ołtarzu... Wieczór w Matczynych ramionach... Powrót do domu rekolekcyjnego i czas refleksji przy herbatce. I tak zakończył

się drugi dzień rekolekcji dla nauczycieli.

Trzeciego dnia, w Niedzielę, uczestniczyliśmy wraz z Siostrami w Eucharystii. Po pokarmie duchowym nadszedł czas na pokarm ziemski. Zaraz po śniadaniu rozpoczęły się warsztaty prowadzone przez Agnieszkę. Ciekawe doświadczenie z wyborem toreb podręcznych symbolizujących nasze życiowe obciążenia i wybory. Mogliśmy wybrać i opowiedzieć dlaczego wybór padł akurat na tę. Opisywaliśmy co zazwyczaj w niej nosimy, a co należałoby wyrzucić, a może dodać (i nie chodziło o szminki, perfumy, czy kluczyki od auta). Po warsztatach podziękowaliśmy Panu Jezusowi za czas rekolekcji i przeżytych chwil, także w formie świadectwa.

Wspomnienia długo towarzyszyły nam w sercu obok zrobionych zdjęć. Chciałoby się już tam wrócić i będzie ku temu okazja. Możemy wkroczyć w nowy rok szkolny 2026/2027 razem z Bogiem i Panią Jazłowiecką. Nabierzemy sił, spotkamy się z mocą Bożej Miłości, aby potem przekazywać je dalej naszym uczniom. **Termin najbliższych rekolekcji to 4-6.09.2026.** Zapraszamy do zapisów pod adresem email: nacuczycielwszymanowie@gmail.com.

Dorota Skumiał

Pielgrzymka–wycieczka dawnych wychowanków i ich rodzin oraz przyjaciół na Ukrainę – 25–28.VI.1994 r.*

*W poprzednim numerze zamieściłam opis tej samej pielgrzymki widziany oczyma „cywilnej” uczestniczki. Myślę, że będzie interesujące porównać go z opisem S, Ireny. (MM)

I znowu byliśmy na Ukrainie.

To już czwarta taka wyprawa organizowana przez Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie (KZJ), w której dane mi było uczestniczyć (V. 1990 r.; IX. 1992 r.; IX. 1993 r.; VI. 1994 r.).

Każda z tych pielgrzymek, choć podobnym szlakiem, była nieco inna, zależnie od składu i zainteresowań grupy i od sytuacji na Ukrainie.

Tym razem wybraliśmy termin czerwcowy, z uwagi na dłuższe dni, by maksymalnie skorzystać przy skróconym czasie do czterech dni i przy nieco chudszych portfelach.

Trasa wycieczki:

24-25. VI. Początek wyprawy, spotkanie i nocleg uczestników u prześlanych Sióstr Benedyktyn w Przemysłu, w Domu Rekolekcyjnym.

25. VI. **sobota.** Wczesnym rankiem, o godzinie 7-ej, wyjazd przez Medykę na Lwów–Olesko–Podhorce–Złoczów–Tarnopol–Mikulińce – do Jazłowca.

26. VI. **niedziela.** Jazłowiec–Czortków–Kamieniec Podolski–Chocim–Czortków–Jezierzano–Jazłowiec.

27. VI. **poniedziałek.** Jazłowiec–Buczacz–Jazłowiec: centralny dzień pielgrzymki do grobu Sługi Bożej Marceliny Darowskiej.

28. VI. **wtorek.** Jazłowiec–Mikulińce –Tarnopol–Lwów–Medyka–Przemysł.

Uwaga: Przy organizowaniu tej imprezy zaistniały pewne problemy

w związku z noclegami. Wcześniej umówione w Mikulińcach i Medoborach okazały się nieaktualne. W efekcie intensywnych starań, dzięki p. Stanisławowi Derkaczowi, naszym siostrom pracującym w Buczaczu i niezawodnej rodzinie p. Zofii Łogusz z Jazłowca, otrzymaliśmy zgodę na wszystkie trzy noclegi w sanatorium (dawnym naszym klasztorze) w Jazłowcu! Dyrekcja sanatorium wyraziła zgodę na przyjęcie naszej grupy. Była to dla nas swego rodzaju rewelacja! Postęp nieprawdopodobny wobec poprzednich naszych pobytów w Jazłowcu. Czyżby znak, że na tamtych terenach „idzie nowe”?

W obecnej relacji z naszej wyprawy chciałabym szczególnie zaznaczyć zmiany, jakie zauważyłam na Ukrainie na przestrzeni ostatnich sześciu lat, tzn. licząc od pierwszego mego pobytu w tym kraju w 1988 r.

Przede wszystkim przejazd przez granicę (w obie strony) nie przedstawiał żadnych problemów. Wszystko odbyło się spokojnie, szybko, bez wynoszenia naszych bagaży z autokaru. Urzędnicy uprzejmi, młodzi, życzliwi, starający się mówić do nas po polsku.

Kontrola celna po stronie polskiej właściwie żadna, po ukraińskiej bardzo pobieżna: przejście celnika po autokarze, otwarcie klap bagażników i... koniec.

Obecność zakonnic w „służbowym uniformie” bardzo pomocna w zdobywaniu zaufania Ukraińców do całej naszej grupy. Na czas przejazdu przez granicę przesiadałam się do samego przodu pojazdu obok kierowcy; po stronie polskiej podchodziłam do szlabanu prosząc straż graniczną o przepuszczenie w trybie przyspieszonym „turystyki religijnej” (nie „towarowej”). Skutkowało prawie magicznie.

Podróże po Ukrainie

25. VI – sobota. W tym dniu rozpoczęliśmy nasze pielgrzymowanie od Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Niespodzianie, jak na zamówienie, trafił się nam bardzo dobry, młodzieńki przewodnik, który oprowadził nas najpierw po części cmentarza, gdzie spoczywają zasłużeni Polacy. Mówił po polsku, z dużym zaangażowaniem, opowiadając wiele ciekawych szczegółów z życia i działalności tych ludzi. Zauważyłam, że więcej jest teraz grobów odnowionych i zadbanych, sporo grobowców i kaplic grobowych w odnowie za staraniem Polaków miejscowych i z Kraju, a także w pewnej, dość niskiej mierze i instytucji kulturalnych obecnego Lwowa.

Cmentarz Orląt – duża zmiana na korzyść, coraz więcej grobów odnowionych, rotunda już dawniej

(w 1991 r.) odrestaurowana, dobrze widoczna, gdyż wreszcie zlikwidowano płot, a za nim też częściowo już i warsztaty naprawcze samochodów i ciągników. W ten sposób odsłonięto katakumby, które są w remoncie, odsłonięto już płaskorzeźby pomiędzy poszczególnymi łukami. Oczywiście doprowadzenie tego cmentarza, tak drogiego naszym sercom, do dawnej świetności potrwa jeszcze długo, ale władze ukraińskie nie są temu przeciwnie, jest więc nadzieja, że kiedyś to nastąpi.

Po modlitwie wspólnej przy grobach – udajemy się do autokaru.

Staramy się jeszcze odnaleźć jakiś bank, w którym można by wymienić pieniądze i nasze „zielone” na tutejsze kupony. A więc są już banki! Niestety, w kilku, do których docieramy, nie ma dziś pieniędzy (sobota?!), mogą wymienić kilkanaście dolarów dla całej grupy!!! Zjawiają się jednak usłudźni „cinkciarze” (skąd my to znamy?!) i sprawa zostaje załatwiona „od ręki”. Dzieje się to w biały dzień, prawie oficjalnie, w samym środku miasta. Ludzie mijają nas bez większego zainteresowania, życzliwie. Tylko jedna kobieta podchodząc do naszego autokaru gniewnie wyraża swoją dezaprobatę odnośnie do obecności Polaków na Ukrainie. Wyjaśniam, że przyjechałam tu w rodzinne strony, co jeszcze pogarsza sytuację, bo

okazuje się, że skoro urodziłam się we Lwowie, jestem Ukrainką, która zdradziła swój kraj - „polacząc się”! Przechodnie nie interesowali się tym epizodem, choć słycać było na placu mocny głos pokrzykującej na mnie niewiasty. Jakaś „skrajna nacjonalistka”...

Olesko – pięknie położone, starannie odnowiony zamek (ponoć miejsce urodzenia króla Jana III Sobieskiego), a w nim muzeum sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej, artystycznego rzemiosła. Znakomite! Oprowadza nas młodziotka przewodniczka, gustownie ubrana, z dużą kulturą i zasobem wiedzy. Na naszą prośbę przechodzi z języka ukraińskiego na język polski, początkowo nieco skrępowana tym, że zbyt słabo zna nasz język. Okazuje się, że była kilkakrotnie w Polsce i uzupełniała swoje studia historyka sztuki – w Krakowie.

Serdecznie się żegnamy, ciesząc się tym spotkaniem świadczącym o dobrym kierunku przemian w stosunkach naszych narodów.

Podhorce – z braku czasu zwiedzamy bardzo pobieżnie. Zmian tu właściwie nie ma żadnych, taka sama bieda z nędzą. Jedyne w kościele – rotundzie, vis-à-vis zamku coś próbują robić, postawiono wewnątrz rusztowanie i wywieziono zwały ptasiego gnoju (gołębie!), ale nikt na razie nie pracuje. Szkoda, bo obiekty wspa-

niałe, można by je jeszcze odratować i znakomicie wykorzystać, choćby dla turystyki z zagranicy.

Pogoda wspaniała, widoki urzekające, ale słońce się mocno już chyli ku zachodowi. Przez Złoczów, Tarnopol, dojeżdżamy do Mikuliniec, już w całkowitych ciemnościach. Siostry nasze witają nas radośnie, ale nie zatrzymujemy się. Zabieramy zamówiony chleb, po bochenku dla każdego i spieszymy do Jazłowca. Zabieramy S. Beniaminę, by Ją odwiedzić po drodze do Buczacza.

Jesteśmy na miejscu po godz. 23-iej według czasu miejscowego. Przy bramie wjazdowej czeka na nas odźwierny z kluczami, a przed sanatorium dyżurne pielęgniarki; przepraszamy za tak późne przybycie. Otrzymujemy kilka pokoi w centralnej części domu na I p. Pomieszczenia świeżo odmalowane, dość schludne, łóżka z pościelą, wprowadzie praną, ale wyraźnie widać, że ze środkami do prania bardzo tu krucho. „Łazienki” i sanitariaty? Trudno opisać poziom kultury tych miejsc i urządzeń, nie mówiąc o znikomej ich ilości, jak na tak wielki obiekt sanatoryjno-wypoczynkowy.

Tu jeszcze „pierestrojka” nie dotarła!

Zasypiam jednak z wielkim wzruszeniem. Jestem pierwszą niepokalaną, która nocuje w tym naszym

gnieździe macierzystym, po 48-u latach!! A równocześnie 34 pielgrzymów z Polski. W tym dwoje praprawnuków M. Marceliny w prostej linii i praprawnuczka cioteczna M. Józefy! Wielki to dar Boży dla nas!

To przyjęcie naszej grupy przez dyrekcję sanatorium i to aż na trzy noce – to kolosalny krok naprzód w naszych kontaktach polsko-ukraińskich. Chyba ustępuje lęk przed Polakami i naszymi „rewindykacyjnymi celami”, a poza tym władze centralne dają większe pole działania władzom miejscowym.

Ta zmiana jest prawie nie do uwierzenia, ale jest faktem! Ciekawe, jakie będą dalsze plany Boże nad tym świętym dla nas miejscem?

Oby wszystko prowadziło ku jedności!

26. VI. - niedziela. Po śniadaniu (z kuchni bierzemy tylko wrzątek – reszta we własnym zakresie) ruszamy do Czortkowa, gdzie pragniemy być na Mszy św. u oo. Dominikanów. Kościół oddano już 4 lata temu.

Po drodze mijamy na skrzyżowaniu w Trybuchowcach świeżo odbudowaną kapliczkę Matki Bożej Niepokalanej, potem ładnie prezentujący się kościół, niedawno oddany rzymskokatolikom. Nasze Siostry „buczackie” już tu pracują, dziś po południu ma się tu odbyć po raz pierwszy od prawie 50 lat, odpust z uroczystą sumą.

Idzie nowe... Bogu niech będą dzięki!

Do Czortkowa dojeżdżamy niestety z półgodzinnym opóźnieniem. Jakoś zawodzą nasze obliczenia czasowo-kilometrowe. Inna rzecz, że nasz pilot jest tu po raz pierwszy, także i kierowca, a żadnej porządnej, dokładnej mapy nie mamy, kupić też nie można.

W kościele oo. Dominikanów właśnie kończy się kazanie. Co robić? Przecież to niedziela, jak tu nie uczestniczyć w całej Liturgii mszalnej? Ale nasi Aniołowie Stróżowie czuwają. Właśnie wysuwa się z zakrystii starszy ministrant z tacą, dobrze mi znany. Witamy się serdecznie. Następna Msza Święta wieczorem! Proszę, by zaraz poszedł do O. Reginalda (właśnie czyta jeszcze jakieś głoszenia) i zameldował, że jest grupa z Polski i bardzo prosi o Mszę Świętą około południa. Chwila niepokoju i żarliwego szturmu do Pana. Za chwilę mój znajomy wraca uśmiechnięty. Ojciec zgadza się.

„Wysławiajmy Pana, bo Jego miłosierdzie na wieki!”

Określamy czas wolny na indywidualne zwiedzanie miasta. Część grupy zostaje w kościele, ja z nimi. Zdumiewa liczba dzieci, młodzieży, a zwłaszcza mężczyzn. Kobiety jak zwykle niezawodne. Komunia św. przez cały kościół. Wszystko po pol-

sku, tylko modlitwa Pańska kolejno, po polsku i po ukraińsku.

Śpiew brzmi mocno i zwarcie!

Kościół tu żyje i wyraźnie rozwija się. Coraz więcej osób przyznaje się do wiary swoich ojców, do swoich korzeni. Nie boją się!

Po Mszy Świętej zakrystia napętnia się wiernymi tak gęsto, że trzeba dobrą chwilę poczekać na przywitanie się z Ojcem.

Ojciec załatwia sprawy parafialne, gromada uroczych ministrantów, od maluchów do młodzieńców, bielanki, panie różańcowe, ktoś czeka na spowiedź.

Wreszcie dociskamy się do Ojca. Wielka radość i wzruszenie ze spotkania. Znam Ojca od dawna, a szczególnie od naszego tu przyjazdu na stałe w 1991 roku. Wiele Mu zawdzięczamy.

Jeszcze kilka chwil do naszej Mszy Świętej. Trochę rozmawiam z ludźmi. Dumni są ze swego kościoła, z posuwających się remontów, ale nade wszystko z O. Proboszcza: „O. Reginald? Nasz pasterz? On dla nas jak Ojciec Święty!”

Zaczyna się nasza Msza Święta. Skupiamy się blisko ołtarza, towarzyszy nam kilka osób miejscowych. Już w samym wprowadzeniu do Eucharystii Ojciec stwarza ogromnie ciepłą, braterską atmosferę. Dwaj nasi panowie w komżach służą przy

ołtarzu. Krzysztof pięknie śpiewa psalm responsoryjny, z jakimś głębokim przeświadczeniem powtarzamy refren: „Sławię Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś!” Wybawiłeś tę ziemię, dotknąłeś jej jak Jezus, w Ewangelii dziś czytanej, dotknął martwego ciała córki Jaira: „Talitha kum” – „Dzieweczko, tobie mówię: wstań!” Dotknąłeś swoją mocą i przywracasz do życia! Zaprawdę Słowo Boże jak miecz obosieczny przenika nasze serca. Wchodzimy w wielkie Boże Tajemnice! Niech każdy nasz gest, spojrzenie, słowo będzie dla tej ziemi jak życiodajne dotknięcie Jezusa...

Pan Janek Gromnicki spontanicznie zbiera datki, hojnie sypią się „zielone”, wprawdzie drobne, ale przecież z serca. Jakże nie wspomóc tego Kościoła, tej pracy Ojca w jego dźwiganiu ze zniszczenia duchowego i materialnego (obecnie trwa generalny remont prezbiterium).

Licznie przystępujemy do Komunii Świętej, jeszcze bardziej pogłębia się nasza jedność wzajemna i z Celebransem. Ojciec jest wyraźnie wzruszony, dziękuje za taką prawdziwie pielgrzymią postawę naszej gromadki. Żegnamy się jak najlepsi przyjaciele. Tę Eucharystię będziemy wspominać jako szczególne Boże dotknięcie na naszym pielgrzymim szlaku.

Przed nami daleka droga – do Kamieńca Podolskiego i Chocimia.

Po posileniu się duchowym, krzepimy nasze siły fizyczne w zacisznej restauracji czortkowskiej i ruszamy. Pilotują nas dwaj ministranci z kościoła aż do trasy na Kamieniec.

I znowu przed nami niezapomniane widoki, rozległe przestrzenie pól i łąk. Kaniony Smotrycza, nad brzegami którego rozciąga się wielkie miasto Podola, budzą ogólny zachwyt. A potem zamek, przepięknie położony na wysokich brzegach Smotrycza, kiedyś nie do zdobycia. Brama wjazdowa zamknięta (już po godzinach zwiedzania), mijamy niewielkie grupki turystów, którzy już na dziedziniec się nie dostali. My jednak nie rezygnujemy, przypuszczamy „szturm” i... brama się otwiera. Młody, o wschodniej urodzie, strażnik zamku, w mundurze wojskowej ochrony – próbuje nam wyjaśnić, że już za późno, ale na widok „uniformu” (tzn. habitu) po drugiej stronie, z wdziękiem wpuszcza nas do wnętrza. Przywołujemy oczywiście tych, którym się nie udało wejść uprzednio i razem zwiedzamy pięknie zachowane mury z basztami, otaczające wewnętrzny dziedziniec zamkowy. Serce się raduje na widok kilku baszt już odnowionych, a dwóch jeszcze w remoncie. A jednak Ukraina, mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej, próbuje ratować zabytki kultury. Ten zamek to jedna z twierdz polskich kre-

sów wschodnich, budowana rękami jeńców z czasów wojen...

Sprawnie opuszczamy zamek i żegnamy miłego strażnika skromnym darem... „na lody dla niego i jego sympatii” - tu uśmiech szeroki rozjaśnia jego oczy ze zrozumieniem i potwierdzeniem. Przecież to niedziela, pewnie się umówili, trzeba mu pomóc jakoś wytłumaczyć swoje z kolei spóźnienie. Nasi Aniołowie Stróżowie przybierają różne kształty...

Objężdżamy całe miasto, by dostać się do katedry. Wszystko pozamykane, i katedra i Dom Biskupi. Okrutny żal, że nie możemy wejść do środka. Dzwonimy do Domu X. Biskupa, po dobrej chwili ukazuje się młodziutka siostra zakonna: „Nie ma Księża, nie możemy nikogo wpuszczać. Katedra jest strzeżona jeszcze przez władze miejskie (mają tam jakieś swoje archiwa) jakimś specjalnym systemem alarmowym”. „To może do nich zatelefonować, jesteśmy z Polski, z Warszawy...” Siostra każe nam chwilę poczekać. Nadchodzą teraz we dwie, furtianka i szara urszulanka z Polski. Prosimy, by spróbowały zatelefonować do tego urzędu, a my zapewniamy w tym czasie wspólną modlitwę pod katedrą (z minaretem) w tej sprawie. Ugoda zawarta. Siostry znikają, a my siarczyście wznosimy głosy pod nie-

biosy! Roztańczona Matka Boża na szczycie minaretu, cała w złocie, lśni w słońcu nadzieją i pociechą...

Dali pozwolenie! Wdzięczni Bogu i Aniołom naszym, tym razem w postaci Sióstr i Pani z Urzędu Ochrony, wchodzimy do katedry.

„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...”

Wnętrze prześliczne, katedra prawie w całości odremontowana, pozostały jeszcze freski w bocznej nawie do konserwacji.

Nasi Panowie, znawcy architektury i zabytków, uzupełniają opowiadanie Siostry Urszulanki o pracy i życiu Kościoła, uwagami o sztuce i architekturze. Jesteśmy uszczęśliwieni, a słońce przenikające przez witraże do wnętrza dopełnia naszą radość.

W Kamieńcu także kościół rośnie, dużo ludzi przychodzi modlić się. Księża i Siostry przygotowują do Sakramentów Świętych. Są już powołania zakonne i kapłańskie z tych terenów.

Dom Biskupi także już wykończony, zadbane i przestronny, tu zbierają się kapłani i siostry zakonne pracujące na tych terenach (wiosną była także tutaj nasza wspólnota mikuliniecko-buczacka) na wspólne narady z XX. Biskupami. Ks. Biskup mieszka w oficynie w bardzo skromnym pokoiku.

Wracamy przez Chocim. Dzień chyli się ku zachodowi. W pół godziny jesteśmy na miejscu. Fascynująca, ogromna twierdza turecka nad samym Dniestrem, szeroko tu rozlanym. Widok nie do zapomnienia! Wokół liczne fortyfikacje ziemne i murowane. Też rękami jeńców budowane, pewnie i polskich. W samych zabudowaniach zamkowych, o przepastnych lochach i zejściach, posuwają się prace remontowe, nad kaplicą zamkową łśni złoty, wielki krzyż, bajecznie odbijający się trzema złotymi smugami na tafli majestatycznie płynącej rzeki. Ma tu być kiedyś muzeum. Wracając od strony zamku w górę spotykamy czerstwą, smagłą staruszkę pasącą kozy. Chwilę rozmawiamy ciesząc się, że możemy się z nią podzielić radością, jaka została nam dana na tym miejscu. Żegnamy się jak dobrzy znajomi, choć tylko kilka minut rozmawialiśmy. Kobieta mówi nam na pożegnanie: „Wracajcie do waszych kwater szczęśliwie, ale jeszcze nie do domu.” Jak to rozumieć? Czyżby chodziło Jej o Dom Ojca Niebieskiego i o nasze ziemskie kwatery? W jej oczach była głęboka zaduma i jakiś dziwny pokój i jasność... Pewnie jeszcze jeden Anioł na naszej drodze...

Wielka postać Piotra Sahajdaczego na cokole witała nas, a teraz żegna o zachodzie słońca.

Ściemnia się bardzo szybko, oznaczenia drogowe bardzo słabe, ale szczęśliwie trafiamy na właściwy szlak.

Po drodze odnajdujemy wieś Jezierzany (obecnie Ozeriany), miejsce urodzenia małżonka Marysi Grabowskiej. Miał obiecane przez organizatorów naszej pielgrzymki, że będzie mógł „dotknąć się” tego rodzinnego miejsca. Rok temu, gdy tam był, kościół był nieczynny. A jak jest dzisiaj?

Przystajemy przed kościołem, którego zarys ledwie jest widoczny. Wsiadam i towarzyszę temu wydarzeniu. Po omacku, z boku, udaje się nam podejść na stopnie kościoła. Kłękamy. Modlimy się głośno żeby Pan sprawił, aby i na tym miejscu na nowo rozbrzmiewała Jego chwala! Całujemy drzwi kościoła. Wzruszenie naszego pielgrzyma i nam się udziela.

Idąc do autokaru spotykam kobietę obok kościoła mieszkającą, prosi, by podwieźć jej syna do następnej wioski. Częstojuje mnie wodą z sokiem. Jest bardzo życzliwa. Pytam o kościół. „Ależ tutaj już się odprawia! Przyjeżdżają Księża-Monachi z Borszczowa”. Wiem, to są Michalici, którzy od kilku lat pracują w Borszczowie i „okolicach” (prawie do 100 km!).

Jakaż radosna wiadomość dla

małżonka Marysi. I znowu Pan przysłał nam Anioła, aby nam tę wieść oznajmił: „Modlitwy nasze zostały wysłuchane!” I to ekspresowo!

Do Jazłowca przyjeżdżamy po godz. 1-ej w nocy! Brama wjazdowa oczywiście zamknięta i tym razem już nikt nie czeka. Do sanatorium od wjazdu ponad 50 metrów. Łańcuch z kłódką trzyma mocno. Ogromnie nam przykro, że znowu przyjechaliśmy bardzo późno, w środku nocy! Znowu zawiódł nas zmysł poczucia czasu i odległości. O rozsunięciu ogniów łańcucha nie ma mowy.

Nie ma wyjścia, ktoś musi sforsować bramę górą i dotrzeć do zabudowań. Krzyś, najmłodszy z panów, student 5-go roku matematyki (syn Danki Fikus) idzie na pierwszy ogień. Długo nie wraca, ruszają więc jego śladem jeszcze dwie osoby. Po

prawie półgodzinnym oczekiwaniu przychodzi do nas wiadomość: klucze zaginęły, nie wiadomo kto je ma, pielęgniarki radzą przeciąć łańcuch. Bezskutecznie! Nie mamy odpowiednich narzędzi. Wypadnie się nam przespać do rana w autokarze. Pan Janek (wnuk!) znajduje jakąś ścieżkę wokół bramy, można przejść.

Tymczasem od strony klasztoru wyłania się wolno posuwająca się postać. Znalazł się odźwierny z kluczami! (Czekał na nas do 23-ej, a potem zrezygnował i zasnął jak kamień). Przepraszamy jak umiemy najpokorniej i szybkoitko wskakujemy do łóżek po bardzo powierzchownym ochlapaniu się wodą. Jest godzina 2.30!

cdn.

siostra Irena